

Pamięć zawłaszczona

Andrzej Tadeusz Kijowski 07-11-2009, ostatnia aktualizacja 07-11-2009 14:00

Ministerstwo Kultury zapowiada nowy podatek. Przeznaczony na digitalizację, czyli – mówiąc po polsku – przekształcenie dzieł utrwalonych na papierze tak, by mogły być wprowadzane do komputera i dostępne w Internecie.



autor zdjęcia: Ryszard Waniek

źródło: Fotorzepa

[+zobacz więcej](#)

Czy to dobrze, czy strasznie, że tradycyjna książka umiera? Czy to dobrze, że kiedy odwiedziłem z córką Mykeny, nie musiałem pamiętać, by zabrać ze sobą Słowackiego, który zresztą, jak większa część mej papierowej biblioteki, został mi skradziony, lecz przypomniawszy sobie wiersz, mogłem wyciągnąć telefon, znaleźć w kilka minut i podać „Grób Agamemnona” na telefonicznym wyświetlaczu do przeczytania? Tutaj dyskusji nie ma. Zła kobieta gorsza niż potop. Lecz ma Internet coś z arki. Pozbawiony książek skupowanych latami, mam dziś potężne elektroniczne zbiory. Na małej karcie o pojemności 2 GB udało mi się zebrać ponad 5 tysięcy książek przeszło 400 pisarzy.

Z tradycyjną literaturą gorzej. Krążąc wśród książek, jakie mam w mieszkaniu, co chwila znajduję wolumin bez okładki, wypadnięte całe odklejone arkusze. Niemający jeszcze pół wieku źle sklejoną szpargał pęka mi w dłoniach. Papier w palcach się łamie. Aż żal, gdy sobie przypomnę, że niejedna z książek, szczególnie tych zachodnich, była warta przed 20 laty całą moją pensję.

Pal sześć to co stare. Papier można odkwaszać. Gorzej z tym wszystkim, co teraz powstaje. Trwałość współczesnych nośników pamięci jest w porównaniu z tradycyjną książką szokująco mała. W kairskim Muzeum Koptyjskim oglądałem uchodzący za najstarszą książkę na świecie, liczący około 1600 lat egzemplarz Psalterza Dawida. Dla cyfrowych zapisów pamięci skala trwałości poszczególnego nośnika mieści się w przedziale lat pięć – 30. Dyski, kasety, płyty, na których zapisujemy dziś zdjęcia, filmy, utwory multimedialne – wzbogacająca się z dnia na dzień blogosfera osadzona na serwerach i komputerach, cały ten chaos informatyczny opiera się na nośnikach, których trwałość nie sięga stulecia. Wymagać więc będzie nieustannego powielania.

Tak było i tak pozostanie. Niektóre dzieła starożytnych przetrwały, inne uznano za zaginione. Mamy „Poetykę” Arystotelesa. Przepadło dzieło o komedii. Ostatnio odzyskano z jakiegoś starego papiirusu w Sackler Library dzieła rówieśnego Homerowi Archilocha. A ilu wybitniejszych może od Platona czy Arystotelesa pisarzy przepadło bez śladu? Ilu nie zasłużyło na łaskę Cezara, ile papiirusów padło w Aleksandrii ofiarą rzymskiego pożaru?

Właściwie tylko o to w kulturze chodzi – by zachować pamięć o sobie. Ryjemy ślady w granicie i w irydzie. Potem przychodzą barbarzyńcy, którzy pamięć o nas wycierają. W dobie coraz bardziej klonującej się kultury elektronicznej i powielania, i kasowanie staje się nadzwyczaj łatwe.

Ktoś zatem będzie musiał dokonywać wyboru. Ważne, by decyzja o ocaleniu nie była aktem instytucjonalnej nagrody, lecz świadectwem publicznej miłości, przywiązania i wiary. To z istoty decyzja indywidualna. Niezależnie, czy podejmuje ją osoba prywatna, czy szef publicznej instytucji. Musi znaleźć na to środki każda telewizja, każde radio, wydawnictwo, gazeta. I one też – ale tylko one – mogą dokonywać selekcji. Tylko ten, kto działał, kto tworzył, wie, który wysiłek był chybiony, a którego za nic nie można zmarnotrawić. Żaden mechanizm państwowy nie wyręczy nas w tej roli.

Pomysł Ministerstwa Kultury jest iście szatański. Najpierw chce się likwidować abonament telewizyjny, czyli daninę publiczną na tworzenie nowych misyjnych twórców kultury. Unicestwivszy w ten sposób działalność twórczą i misyjną, wprowadza się ukryty w cenie towarów podatek na kontrolowany przez instytucję państwową, a wybiórczy z natury, proces wyboru elementów kulturowych zasobów godnych przetrwania w pamięci narodowej. Powołano w tym celu kolejny biurokratyczny twór publiczny – Narodowy Instytut Audiowizualny. Zatrudnieni

w nim urzędnicy mają decydować, które materiały są godne ocalenia, a które można oddać na straty.

„Wiedza jest władzą” – pisał francuski filozof Michel Foucault. Pełnię panowania zyskuje nad nami ten, kto rządzi naszą pamięcią. Na opozycji wspomnień i „luki pamięci” oparł Orwell swą wizję totalnego świata. Wizji tej nie zdołali wcielić komunistyczni cenzorzy. Dopiero w dobie cyfryzacji i globalizacji będący dziś u władzy wyznawcy poglądów poprawnych politycznie gotują się, by zawłaszczyć naszą pamięć. Decydować o tym, co fałszywe i ma zginąć, co zaś jest prawdą wartą ocalenia.

Rzeczpospolita